

JERZY CYTARZYŃSKI

CZARNY BÓBR Z ŁUNNY POD GRODNEM

OSOBNIE ODBICIE
Z ZESZYTU IX „OCHRONY PRZYRODY“



KRAKÓW 1929

NAKŁADEM PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY
UL. LUBICZ 46.

Polski Związek Łowiecki
BIBLIOTEKA
Nr. / 1910.

Jerzy Cytarzyński.

Czarny bóbr z Łunny pod Grodnem.

Już od kilku lat zdarzały się corocznie w okolicach Grodna na Niemnie wypadki pojawiania się, względnie nielegalnego chwytania pojedynczych bobrów. W maju 1926 r. ubito bobra koło Poniemunia, przyczem ani zwierzęcia ani sprawców nie wykryto; w czerwcu 1927 roku zabito kotną samicę bobra koło przedmieścia Grodna: Nowa Kolonja i w tym wypadku sprawcy zostali ukarani przez Sąd grodzki, zaś skórę bobra, niestety bez charakterystycznego ogona, władze sądowe przekazały Miejskiemu Muzeum Przyrodniczemu w Grodnie, gdzie ją szpewarowano i wystawiono w oddzielnej gablotce. Skórka wyżej opisana posiada długość bez ogona jeden metr i barwę rudo-brunatną.

W dniu 2 czerwca 1929 roku, wskutek depeszy nadanej przez nauczycielkę szkoły ludowej w Łunnie nad Niemnem p. Marię Reinhardtównę, udał się do Łunny p. inż. Jan Kochanowski, nauczyciel przyrody miejscowego gimnazjum państwowego i tam udało mu się schwytać rannego bobra przy brzegu należącym do majątku Czerlona.

P. Kochanowski przywiózł bobra do Grodna i oddał w ręce delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiat grodzieński, który przetrzymał bobra narazie w majątku Stanisławów, a dnia następnego przewiózł do ogrodu miejskiego, gdzie przygotowano dla chorego zwierzęcia odpowiednie stanowisko i basen cementowy z przepływającą wodą.

Kuracją bobra zajął się z niezwykłą pieczołowitością kapitan Kazimierz Sidor, lekarz weterynarii, który znalazł u rannego zwierzęcia prawą przednią nóżkę strzaskaną w kilku miejscach, tudzież prawe oko wyłuszczone. Ponieważ zachodziła konieczność unieruchomienia złamanej kończyny, lekarz nałożył na nią opatrunek gipsowy, podtrzymywany bandażem w kształcie szelki przez grzbiet. Opatrunek ten niestety nie wytrzymał dłużej niż dwa dni, poczem zsunął się z powodu swej lejkowatej formy. Po tem niepowodzeniu lekarz zastosował siatkowe szyny i powtórnie silnie zbandażował nogę nową opaską gipsową z szelką grzbietową, podtrzymującą opatrunek. Tym razem gipsowa opaska nałożona w dniu 13 czerwca wytrzymała doskonale do dnia 28 czerwca, w którym to dniu bóbr, jak gdyby sam oceniając dalszą zbędność opatrunku, przegryzł bandaż, przyczem okazało się, że zrost acz jeszcze niedoskonały już nastąpił i zwierzątko, choć jeszcze z widoczną ostrożnością, lecz uzyskało możność wladania chorą łapką. Jak obserwowano, obie przednie kończyny są bobrowi niezbędnie potrzebne, używa

ich bowiem nie tylko jako narzędzi ruchu, ale obyczajem gryzoni, także do podtrzymywania pokarmu przy jego ogryzaniu, przyczem nie bierze pożywienia wprost z ziemi pyszczkiem, lecz w postaci siedzącej podnosi je przednimi łapkami do pyszczka.

Postawa ta jest dla bobra bardzo charakterystyczna i polega na tem, że bóbr siedzi na swym płaskim, niby łuskowym ogonie, którego koniec wtedy jest z przodu widoczny, zaś tylne łapki z szeroko rozstawionymi, opatrzonymi błoną palcami umieszczone są na ziemi po obu stronach ogona.

W czasie kuracji nie obeszło się bez dość drastycznych wypadków. Mianowicie ranne zwierzątko stale poddawało się zabiegom lekarskim bez żadnego oporu, jakgdyby przyjmując je z pełnem zrozumieniem, czem ośmielony lekarz bez należytego unieruchomienia pacjenta, chwycił pincetą za zmartwiałą gałkę oczną, chcąc ją podważyć i ewentualnie usunąć zbierający się wysięk. W tym momencie bóbr pod wpływem silnego bólu porzucił swą dotychczasową łagodną postawę i chwycił zębami lekarza za czwarty palec prawej ręki. Lekarz zdążył w porę wyrwać palec z rozszarpanemi mięśniami aż do kości, która na szczęście ocalała. Rana okazała się tak poważną, że zaszła potrzeba niezwłocznego przewiezienia pacjenta do Szpitala Okręgowego, gdzie po opatrunku nałożono szwy. Zajście powyższe nie zraziło ofiarnego lekarza do pacjenta, gdyż już na drugi dzień kpt. Sidor z całą troskliwością pomimo własnej zabandażowanej ręki, opatrywał znowu ranne zwierzę.

W ciągu pierwszych dni kuracji bóbr zdradzał słabą ochotę do jedzenia, po kilku jednak dniach apetyt wzrastał i obecnie zwierzę konsumuje ogromne ilości pożywienia dostarczanego mu w postaci gałęzi z liśćmi różnych gatunków topoli, dalej gałęzi wierzbowych, łądyg grzybienia i t. d. Najchętniej bierze bóbr gałązki białodrzewiu, topoli balsamicznej, osiny i wierzby.

W dniu 10 czerwca dokonano pomiarów, które dały w wyniku: waga 9,4 kg, długość tułowia bez ogona 70 cm, obwód po wierzchu brzucha 70 cm, długość ogona 35 cm. Jest on jak widać z pomiarów o wiele mniejszy od cytowanej skórki w Muzeum w Grodnie, nawet przy uwzględnieniu jej rozciągnięcia.

W ciągu obserwacji nad bobrem stwierdzono niesłuszność podawanych w literaturze wiadomości, że bóbr wypróżnia się tylko w wodzie. Przeciwnie stwierdzono te funkcje na lądzie i próbki kału w dniu 2 lipca zebrał celem zbadania prof. E. Schectel z Poznania. Możliwem jest, że przywiązanie tych funkcji do wody ogranicza się do oddawania moczu, czego nie udało się ani razu zaobserwować. Na okoliczność taką wskazuje ludowa piosnka rosyjska, zapisana przez nauczyciela gimnazjum w Grodnie p. Gosiewskiego, z którego uprzejmości korzystając, pozwalam sobie tekst tej piosnki podać poniżej w wiernem tłumaczeniu, dokonaniem przez polonistę tegoż gimnazjum prof. Budzynowskiego:

W wartkiej rzece
Kąpał się bóbr
Oj luli, luli, kąpał się bóbr

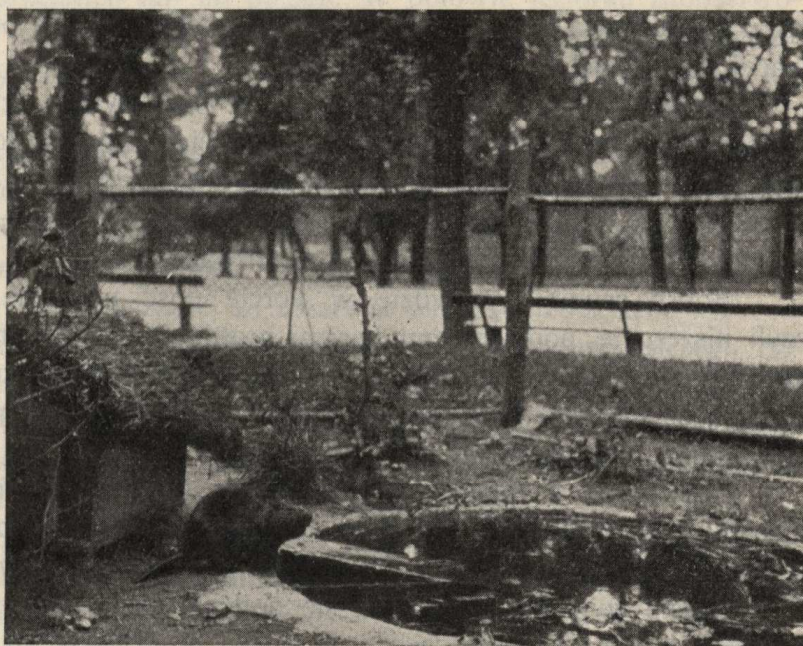
Nie wykąpał,
ale się wymoczył
Oj luli i t. d.

Wyszedł na pagórek
otrząsnął się
Oj luli i t. d.

Tam myśliwi byli
Pogwizdywali
Oj luli i t. d.

Czarnego bobra
poszukiwali
Oj luli i t. d.

Piosnkę powyższą przytaczam jeszcze ze względu na okoliczność, że wogóle literatura łowiecka wskazuje na rosnącą wartość i rzadkość bobra w miarę większej ciemności futerka; zaś bóbr opisywany posiada futerko prawie czarne, przy czem zauważyć należy, że bezpośrednio po schwytaniu kolor futerka był niemal zupełnie czarny, obecnie nieco pojaśniał. W każdym razie kolor jego jest posunięty o kilka tonów skali w kierunku czarnego, w stosunku



Czarny bóbr w swojej zagrodzie w Grodnie

Fot. K. Simm.

do koloru skóry przechowanej w Muzeum Grodzieńskim lub koloru bobrów żyjących w porcie grodzieńskim. W początku kuracji ranny bóbr przesypiał całe dnie w budce, wychodząc do wody tylko w nocy, przy czem chora kończyna nie pozwalała mu na samodzielne wydostanie się z basenu i musiał korzystać z pomocy ludzkiej, tymczasem obecnie bóbr zdradza zupełną niezależność, chodzi do wody w ciągu dnia, pływa, nurkuje, wychodzi na brzeg, otrząsając się z wody i masując łapkami pyszczek, piersi i łędzwie. Najdłuższy, jaki zaobserwowano, nieprzerwany okres pozostawania bobra bez oddechu pod wodą wynosi 5 minut. Przy stoisku bobra gromadzą się stopy okorowanych i ogryzionych gałęzi, zaś młodzież szkolna ze szczególnym zamięłowaniem dostarcza ogrodowi miejskiemu pożywienia dla zwierzątka, które stało się ulubieńcem Grodna.

Pewnego razu w czasie kąpeli bobra w basenie, zjawił się pies, któremu udało się poprzez pierwsze ogrodzenie dotrzeć zbyt blisko do siatki otaczającej stoisko zwierzęcia. Bóbr okazał swoje niezadowolenie przez nadzwyczaj energiczne uderzenie napłask ogonem po wodzie, tak silne, że wyrzuciło wytrysk wody parumetrowej wysokości.

Dalsze losy zwierzęcia będą decydowane na gruncie porozumienia miejscowych czynników społecznych, sprawom przyrody bliskich, z Państwową Radą Ochrony Przyrody w osobie jej prezesa prof. dr. Władysława Szafera i prof. dr. Edwarda Schechtla. W każdym bądź razie ze względu na chromą, nawet po zrośnięciu, łapkę tudzież kalectwo w postaci braku jednego oka, nie można będzie myśleć o wypuszczeniu bobra na swobodę, gdzie padłby z pewnością ofiarą kłusowników, mających ułatwione zadanie z kalekiem zwierzęciem. Natomiast ciekawem będzie zdobycie dla niego pary i osiedlenie w specjalnym stanowisku, które ma być urządzone na terenie miejskim, na rzece Horodniczance; życie pary bobrów będzie tu mogła obserwować nie-

tylko zwiedzająca publiczność, ale co ważniejsze, będzie ono dostępne dla badań i obserwacji naukowych.

Najwłaściwszym sposobem zdobycia pary byłoby schwytanie drugiego okazu z żeremienia¹⁾ bobrowego osiedlonego w porcie Żeglugi Wodnej w Grodnie, gdzie bobry czują się doskonale pod opieką naczelnika portu p. Bielickiego; paszy dostarcza im delegat P. R. O. P., gdyż wszystkie rosnące w porcie przy żeremieniu stare wierzby zdążyły oddawna ogołocić, ściąć i okorować.

Bobry czynią wprawdzie w porcie dość poważne szkody przez „bobrowanie“, czyli niszczenie podziemnymi norami grobli, dzielącej port od Niemna, są jednakże takim fenomenem, jako osiadłe w środku ludnego miasta przy huku i hałasie warsztatów żeglugi, że należy im szkody wybaczyć i nie zakłócać pobytu w miejscu, które sobie szczególnie upodobały.

Żeremie to w porcie jest prawdziwą osobliwością i dumą Grodna, zaś urok nieopisany ma widok z okien Starego Zamku Batorego, położonego na drugim brzegu wprost żeremienia, na częste peregrynacje bobrów wpływ przez rzekę.

Częste wypadki pojawiania się pojedynczych sztuk w Niemnie, niezależnie od żeremienia w porcie, które jest pod ścisłą obserwacją, naprowadziło na podejrzenie, że bobry są gdzieś w górze rzeki tępione i nękane i nie znajdując dostatecznej ochrony płyną z prądem, szukając bezpieczniejszej kryjówki.

Należało więc zbadać warunki w górze Niemna i w tym celu delegatura grodzieńska P. R. O. P. skorzystała z odwiedzin p. prof. E. Schechtle, który przeprowadza inspekcję stanowisk bobrów w Polsce i w dniu 3 lipca 1929 roku urządzono wycieczkę do rezerwatu bobrowego w Nadleśnictwie Mosty koło wsi Rybaki.

W wycieczce wzięli udział: p. prof. E. Schechtel, piszący te słowa i p. inż. Jan Kochanowski.

Wycieczka dotarła samochodem przez Świsłocz do miasteczka Łunna starym i lichym gościńcem, zaś poczynając od pomienionego miasteczka zapuszczono się na drogi gruntowe, przejeżdżając koło wsi Hledniewicze przez rzekę Roś po moście pochyłym w jedną stronę do tego stopnia, że fale rzeki przelewają się kaskadą przez most, zaś pasażerowie musieli polecić Bogu egzystencję swoją i samochodu podczas istotnie emocjonującej przeprawy. Jazda samochodem musiała być poniechana w lesie rządowym w odległości około 4 km od rezerwatu, który oddzielony jest grząską łąką i bagnem. Dalszy marsz odbyto pieszo i wycieczka dotarła do brzegów rzeczki Plissy i starego koryta Niemna, gdzie mieści się rezerwat bobrowy.

Otoczający las wyróżnia się szczególnie zjawiskiem obecności kilku gniazd bobcianich w środku lasu na sosnach, rosnących na suchszych partjach ponad błotem.

Przyroda miejsca zasługuje na szczególną uwagę z racji uroku, jaki sprawia pierwotność i dziewiczość terenu. Brzegi wód zamieszkałe przez bobry są gęsto porośnięte osiną, olchą, wierzbą i gęstym podszytem. Brzeg jest wysoki porośnięty trawą, w której co kilkanaście kroków spotyka się wyraźne ścieżki wydeptane przez bobry wychodzące z wody na brzeg.

Wycieczka naliczyła kilkanaście nor, z tych kilka z wyraźnymi świeżymi śladami

¹⁾ Deklinacja: żeremie, żeremienia, wzorowana na deklinacji użytej w „Puszczy Jodłowej“, przez Stefana Żeromskiego.

zamieszkania oraz odciskami przednich łap na piasku. W połowie jeziora zaobserwowano prostopadły do brzegu suchy kanał, wiodący do położonego opodal bagienka. Kanał ten i niektóre nory były maskowane gałęziami ściętymi przez bobry i często już okorowanymi.

Na całej rozciągłości brzegu napotkano na ślady ożywionej działalności bobrów, skutkiem czego należy odrzucić wersję, dotychczas nawet oficjalnie podawaną, że w tym rezerwacie przebywa jeden bóbr, do którego w 1928 roku jakoby przyłączył się drugi.

Przeciwnie z obserwowanych okoliczności miejsca i śladów działalności, można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że rezerwat ten jest siedliskiem większej ilości bobrów i prawdopodobnie wskutek niedostatecznej ochrony i kłusowniczego polowania lub też może z naturalnych pobudek rozrodczych, bobry wychodzą z tego rezerwatu na Niemen, płyną z prądem szukając towarzystwa, czy uciekając od prześladowców i stąd pochodzą liczne wypadki chwytania czy obserwowania pojedynczych okazów bobra w Niemnie pod Grodnem.

Charakterystycznym jest, że według miejscowego przesądu ludowego zabicie bobra powoduje nieszczęście dla sprawcy, co znalazło swój wyraz w przysłowiu białoruskim: „ubjosz bobra nie budzie dobra“.

Istotnie bóbr raniony pod Łuną nie był przez kłusowników dobity, czego mogli z łatwością dokonać, a przeciwnie po zranieniu bobra oczekiwano kilka dni, obserwując starannie, jego niby naturalnej śmierci, żeby w ten sposób obejść zarówno przesąd, jak i prawo, które nie mogłoby karać za znalezienie nieżywego bobra.

Powyższe okoliczności najzupełniej potwierdziło śledztwo policyjne, skutkiem czego sprawcy poranienia bobra, dwaj rybacy ze wsi Kniażewodce, zostali oddani w ręce sprawiedliwości.

Wracając do sprawy zwiedzzonego rezerwatu koło wsi Rybaki, należy stwierdzić, że podczas pobytu w rezerwacie uczestnikom wycieczki nie udało się zaalarmować straży leśnej, co dowodzi że kłusownictwo jest tam aż nadto możliwe i ułatwione. Teren sam przedstawia jaknajlepsze możliwości do stworzenia tam właściwego i należyście zorganizowanego rezerwatu, co dałoby się osiągnąć stosunkowo niewielkim kosztem przez wyzyskanie doskonałych właściwości przyrodzonych. W czasie pobytu w rezerwacie wycieczka natknęła się na kilometrowej długości ogrodzenia z żerdzi i drutu i z początku sądziła z zadowoleniem, że ma do czynienia z ogrodzeniem rezerwatu. Niestety okazało się, że tak starannie ogrodzone są sianokosy na łąkach, dzierzawione czy może wydzielone w charakterze deputatów straży leśnej. Jeśli istnieje możliwość grodzenia sianokosów, to nietrudno chyba będzie znaleźć możliwość ogrodzenia rezerwatu.

Jeżeliby jednak chodziło o istotne postawienie rezerwatu na należytej stopie, to stwierdzić należy, że na przeciwległym brzegu wód, przez bobry zamieszkałych, znajduje się pastwisko wspólne wsi Dubno, które bezwzględnie należałoby wykupić, zaś doskonałym zamknięciem rezerwatu byłoby przeniesienie wsi Rybaki, znajdującej się w środku państwowych lasów na inne grunta, będące w powiecie do dyspozycji skutkiem ożywionej parcelacji gruntów państwowych.

Należy mieć nadzieję, że Państwo Polskie wkroczywszy na drogę ochrony przyrody i mając za sobą bardzo piękne w tym kierunku poczynania, nie odmówi swej zdecydowanej pomocy w dalszych wysiłkach czynników ochrony przyrody, dążących do

przekazania następnym pokoleniom ludzkim wspaniałych pomników przyrody i nieskażonego piękna jej oblicza.

W rezerwacie „Rybaki“ można było znaleźć potwierdzenie tezy prof. Schechtle, że chaty bobrowe są najprawdopodobniej tylko zamaskowaniem legowisk wysoko założonych z racji podmokłego terenu, nie pozwalającego uzyskać suchego gniazda nisko pod powierzchnią ziemi. Tam więc, gdzie brzegi wód są wysokie i suche, nie zachodzi potrzeba budowy chat i istotnie chaty bobrowe obserwujemy na Polesiu na terenach podmokłych, nie widzimy ich zaś ani przy grobli portu Żeglugi w Grodnie ani w rezerwacie „Rybaki“, gdyż w obu tych wypadkach bobry mają możliwość rycia suchych, dobrych nor w wysokich brzegach.

Okoliczność tę potwierdza opis dr. Floericke (Die Säugetiere des deutschen Waldes, Stuttgart) zachowania się bobrów, żyjących jeszcze w środkowym biegu Łaby przy ujściu Saali. Cytowany autor, opierając się na świadectwie Mertensa i Krafta, pisze, że w przytoczonym żeremieniu bobry ograniczają się do zakładania w stromym, gliniastym brzegu nor 10—15 m długich, zakończonych z jednej strony suchym gniazdem i mających w drugim końcu ujście pod powierzchnią wody. W wypadku jednak powodzi i zalania nor, bobry tamtejsze budują z gałęzi gniazda suche, na metr wystające nad wodą.

Wobec szczerego zajęcia się ewidencją i ochroną bobrów w Polsce, które jeszcze ocalały w dzikim stanie, niewątpliwie ta kwestja znajdzie wkrótce rozwiązanie i zaszczyt jej rozstrzygnięcia powinien przyspać polskim uczonym w udziale, w miarę rosnących możliwości obserwacyj i porównań w ochranianych żeremionach.

Z racji badania starej literatury, tyżcej się życia i obyczaju bobra, natrafiono na charakterystyczny opis, zawarty w dziele: „Skarbiec Oekonomiiey Ziemiańskiej“ Jakóba Kazimierza Haura, Ed. 1689 r., w egzemplarzu przechowywanym w Państwowem Muzeum Kultury i Sztuki w Grodnie. Ponieważ dzieło to należy już raczej do rzadkości bibliograficznych pozwalam sobie przy sposobności, korzystając z uprzejmości kustosza wspomnianego Muzeum p. J. Jodkowskiego, podać *in extenso* ustęp tyżący bobrów:

„Bóbr to jest zwierzę wodnoziemne, które w wodzie y po ziemi szuka swego pożywienia z rzek, z stawów y z przyległych sadzawek wyplenia rybki, w lasach zaś jabłkami, gruszkami y różnemi innemi żywi się owocami nawet od drzewa ogryzując skórki, to zwierze ma przednie nogi jak piesek, poślednie zaś jako kaczką, abo jako jaki ptak, zębów bardzo ostrych, sierci miękkiej i delikatnej. Kwili się i szlocha na czas, osobliwie na niepogodę, właśnie kiedy owo dziecię potrzebuje mamki dla swego pożywienia. Skóra tego zwierzęcia im czarniejsza tym lepiej udatna y droższa, na ziemi nie może długo biesiadować, względem natury i nałogu swego, dla ogona rybiego, który rad miesza w wodzie częstokroć, ten ma smak osobliwy, więc w wierze chrześcijańskiej w post zażyć go można, albowiem część tego ogona stanie za rybę tłustą albo leszczą, który jest w sobie na łokieć długi. Bóbr, gdy świśnie, zaraz wespół gromadno do lasów y na puszcę głęboką bieżą i schodzą się, drzewa z kór obdzierają zębami, y do jam swych wnoszą; mają też między sobą porządek, gdy się z innego stada zabłąka bóbr do nich każą mu sobie czynić posługi y robotę, wywrócą go nogami do góry y na niego skóry łupane z drzew jak na wózek nałożą, a drudzy go za ogon aż do jam ciągną, że mu aż sierć z grzbieta oblezie od tej prace, trafia się na czas, że na

to napadają łowcowie, a złutowawszy się nad nim, uwolnią go y puszcza. Bóbr ziół gorzkich rad zażywa y za specjalny przysmak one sobie waży i dla tego jego mięsiwo jest do jedzenia gorzkawe. Myśliwi gdy go łowią i szczwają więc on na samym dogonieniu wiedząc o tym, że łowcy najbardziej o jego starają się strój, odgryzuje to sobie prędko, a przed ich oczy odrzuca y miota aby na samego względ mieli i wolnie go puścili.

Sadłem bobrowym żyły narwane y suche smarować, także członki narwane w iunkturach, jest znaczną pomocą, wielką chorobę dzieciom przypadającą smarowaniem uskramia nawet od nagłej śmierci tym przenikającym otrzeźwia y ożywia smarowaniem. Stroje jego albo mosenka, w różnych affectiach ludzkich są potrzebne, wiatry w człowieku zatrzymane rozpędzają. Głowę utwierdzają, omdlałe siły umacniają. Truciznę zadaną z człowieka wypędzają, do kichania przywodzą, białogłowską chorobę miesięczną pędzą. Od nagłej śmierci bronią, y od wielkiej choroby zachowują, od zbytniego spania miarkują czas, od zawrotu głowy zachowują. Trzęsienie rąk oddalają, słuch w uszach naprawiają y boleść zębów mitygują. Tenże pomieniony strój zatłumienie macicy białogłowom przez różne sposoby umacnia y do skutku dobrego przywodzi, pod nosem trzymając i wachając, pod pachami nosząc, przywiązaniem, kadzeniem od spodu nad wąglikami dobrze wprzód wypalonymi, zdrowi, czerstwi y znacznie pomaga. Skóra bobrowa wyprawiona y wdziana do używania podagrykom y paralitykom zarażonym bardzo potrzebna y pożyteczna. Na różne inne affekcje ludzkie wielce też skóra jest służąca, do którego to stroju extracta olea aptekarskie officyny y Himikowie mają swoją osobiłą do poratowania zdrowia pomoc y remedium“.

Tyle Haur w roku 1869 o bobrze. Jest rzeczą charakterystyczną, że o wiele późniejszy autor książek Kluk, który wykazuje już ścisłą i naukową metodę opisu, oczywiście nie przytacza anegdotycznego i często naiwnego materiału cytowanego u Haura, podaje między innemi, że nie jest rzeczą dowiedzioną, aby bóbr miał żywić się rybami; natomiast na równi z Haur'em podaje wiadomości o przewożeniu kory drzewnej na leżących bobrach, jako na wózkach, do którego to celu według księdza Kluka mają bobrom służyć ich stare samice, które z tej przyczyny mają grzbiety łyse.

Cennem uzupełnieniem powyższego opowiadania o bobrze z racji jego schwytania i leczenia w Grodnie jest opis przebiegu kuracji łaskawie mi nadesłany przez lekarza „ordynującego“ przy bobrze, p. Kazimierza Sidora, który poniżej w opracowaniu autora bez zmian podaje:

„Bóbr, o którym w literaturze medycyny weterynaryjnej nie zdołałem znaleźć żadnych wzmianek, należy do rzadkich pacjentów w praktyce weterynaryjnej i dlatego sądzę, że wszelkie spostrzeżenia nad nim są nadwyraz cenne.

Dnia 4 czerwca b. r. delegat Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiat grodzieński zwrócił się do mnie z prośbą o udzielenie pomocy weterynaryjnej schwytanemu, ciężko choremu bobrowi, umieszczonemu czasowo w szkolnym ogrodzie biologicznym w Grodnie. Według anamnezy bóbr jest ogólnie potłuczony z uszkodzeniami ciała, ponadto od kilkunastu godzin nie przyjmuje żadnego pokarmu.

Wynik oględzin przedstawiał się następująco: bóbr maści ciemnej, płci nieokreślonej, wiek, sądząc z wymiarów 1 rok, stan odżywienia mierny, zwierzę wychudzone, budowa silna o dobrze rozwiniętej muskulaturze, zachowanie się zwierzęcia spokojne,

zdradzające objawy apatii i osowiałości, czucie i odruchy zachowane. Z swego miejsca niechętnie się porusza, daje się głaskać i nie okazuje względem ludzi żadnego wrogiego usposobienia.

Nienormalne to zachowanie się dzikiego bobra przypisuję jego ogólnemu osłabieniu, oraz zmniejszonej świadomości, spowodowanej mechanicznymi urazami w głowę.

Widząc zwierzę w takim stanie, nie zastosowałem na czas badania i zakładania opatrunku żadnych środków ochronnych przeciwko ewentualnemu pogryzieniu mnie. Wystarczyło w zupełności przytrzymanie bobra z tyłu obu rękami za tułów w okolicy lędźwiowej i brzucha przez jedną osobę, zaś opatrujący, stanąwszy z boku mógł śmiało dokonywać swych zabiegów bez sprzeciwu zwierzęcia.

Późniejsze zabiegi skuteczniałem również w ten sposób, przyczem zaznaczam, że wskutek baryłkowatego kształtu tułowia i krótkiej mięsistej szyi bóbr nie może swobodnie zwracać głowy ku tyłowi, dzięki czemu manipulujący z boku jest zabezpieczony przed niespodziewanym ugryzieniem. Natomiast zbliżanie ręki do głowy zwierzęcia z przodu lub ukośnie z przodu jest niebezpieczne, czego sam na sobie doświadczyłem.

Dalszem badaniem stwierdziłem poprzeczne złamanie obydwu kości podramienia prawej przedniej nóżki, tuż poniżej stawu łokciowego. W miejscu prawej gałki ocznej znalazłem wybujalą ziarninę pokrytą strupem, który łączył obydwie powieki i tworzył skorupę o wypukłej nazewnątrz powierzchni. Z pod strupa wydobywała się ropa, konsystencji płynnej, barwy żółtawo-szarej. Uszkodzenia te pochodziły od mechanicznych urazów, zadanych prawdopodobnie przez ludzi, przypuszczalnie przed 7—10 dniami. Na złamaną nóżkę założyłem opaskę gipsową w ten sposób, że unieruchomiłem staw łokciowy, częściowo także łopatkę, przeprowadziwszy kilka razy opaskę przez grzbiet dookoła klatki piersiowej. W czasie naciągania nóżki i reponowania kości oraz bandażowania, bóbr zachowywał się nader przykładnie, wydawało się, jakoby rozumiał cel naszych zabiegów koło niego. Od czasu do czasu wydawał tylko głos przypominający stękanie. Ani razu nie zauważyłem chęci ugryzienia mnie, chociaż ciągle musiałem manipulować blisko jego głowy. W pewnych chwilach, zapewne silniejszego bólu, chwycił zębami położony obok niego kij. Następnego dnia bóbr zjadł już nieco liści topoli białej i wierzby.

W trzecim dniu opatrywałem wybite oko. W czasie zabiegu chirurgicznego bóbr okazywał silny ból, to też broniąc się, skorzystał z mej nieostrożności i w pewnej chwili, gdy zbliżałem rękę z przodu do jego głowy, chwycił mnie za palec swemi siekaczami, które doszły aż do kości. Zabieg chirurgiczny koło oka dokończyłem w siódmym dniu już na stole operacyjnym. W międzyczasie codziennie obmywałem oko roztworem nadmanganianu potasu.

Opatrunek gipsowy, założony na złamaną nóżkę, nie okazał się praktyczny z tej przyczyny, że rozkruszał się stopniowo pod działaniem wody. Ponadto bóbr starał się zedrzyć opatrunek tylną łapą, co mu udawało się łatwiej, gdy rozluźniła się zewnętrzna warstwa opatrunku.

W siódmym dniu musiałem zmienić opatrunek gipsowy, który zmodyfikowałem w ten sposób, że nałożyłem dwie siatki druciane, jedną w środku opatrunku, drugą zaś zewnątrz. Siatki dopasowałem do nóżki i zszyłem drucikiem tak, że tworzyły jakoby

dwie pochwy między opatrunkiem gipsowym. Sposób ten okazał się praktyczniejszy, opatrunek trzymał się 14 dni, t. j. do dnia, w którym zupełnie go zdjęto z kończyny. Nadmienię tutaj, że aby uniknąć ujemnego wpływu wody na opatrunek gipsowy mogliśmy się uciec do niedopuszczenia bobra przez kilka dni do basenu z wodą. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że wskutek braku kąpieli mógłby ucierpieć i tak podrażniony system nerwowy bobra i że stworzenie warunków życia najbardziej zbliżonych do naturalnych jest ważnym czynnikiem, którego lekceważyć nie można. Liczyliśmy się ponadto i z tą wersją, że bóbr może wydaląć z siebie kał tylko w wodzie. Przypuszczenie to okazało się jednak nieprawdziwe, bóbr bowiem nie zanieczyszczał tylko wnętrza swego domku.

Ogólny stan bobra poprawiał się z dnia na dzień, apatia i osowiałość ustąpiły do tygodnia, widoczne ogólne osłabienie utrzymało się około 9 dni, stan odżywienia najgorzej przedstawiał się w dniach od 5—7, później poprawiał się z dnia na dzień. Zdolność i czas utrzymania się bobra pod wodą były częściowo wskaźnikiem jego ogólnego stanu zdrowia. Podczas gdy przed upływem 4 lub 5 dni czas nurkowania wynosił najdłużej jedną minutę, to później stopniowo czas ten zwiększał się tak, że po 10 dniach bóbr mógł pozostać pod wodą około pięć minut.

Po trzech tygodniach stan bobra przedstawiał się zupełnie zadowalająco. Na nóżce począł się opierać i przytrzymywać nią pokarm, oczodół pokrył się tkanką bliznowatą. Doskonały apetyt sprawił, że stan odżywienia bobra poprawił się nadspodziewanie. Mierzona w siódmym i dziesiątym dniu ciepłota wewnętrzna wynosiła $36^{\circ}2'$ — $36^{\circ}4'$. Oddech 20—24 na minutę, przyczem typ oddychania piersiowo-brzusznego z dużą przewagą brzuszno. Ilość uderzeń serca 66 na minutę, przyczem stwierdziłem zawsze arytmieję tego rodzaju, że po każdych równomiernych trzech uderzeniach następowała krótka pauza.

Kończąc tę notatkę z praktyki, pragnąłbym nadmienić, że dużą przeszkodą w przeprowadzaniu ściślejszych badań był ten wzgląd, by zwierzęcia zbytnio nie drażnić. Starań nasza szły głównie w tym kierunku, aby to cenne zwierzę, utrzymać przy życiu.

Pragnąłbym jeszcze notatkę moją krótko uzupełnić zebranymi wiadomościami o bobrowych strojach, znanych w farmakologii.

Jak już wyżej podałem, nie udało się nam określić płci schwytanego bobra. Przyczyna tkwi w tem, że bobry mają organa rozrodcze ukryte, z ujściem do przewodu odbytnicy. Dwa gruczoły, które dają się wyczuć przez odbytnicę, nie są gruczołami płciowymi. Są to torebki, które mają zawierać masę tłuszczową barwy ziemisto-brunatnej o specyficznym ostrym zapachu piżma i gorzkim smaku. Wspominam o tem dlatego, że masa ta znana jest w farmakologii jako środek leczniczy w postaci ususzonej i sproszkowanej pod nazwą *Castoreum pulveratum*, bobrowy gon lub bobrowy strój (*Bibergel*), oraz



Autor artykułu trzymający na ręku rannego bobra.

w postaci płynnej jako *Tinctura Castorei*, bobrowe krople. Ponadto znane jest bobrowe sadło — *Adeps Castoris*.

Przypisują tym środkom działanie podniecające na centralny system nerwowy i przeciwkurczowe, oraz uspakajające działanie na przewód pokarmowy.

W związku z tą wzmianką chciałbym nadmienić, że bobrowe stroje znane były w farmakologii Słowian już od najdawniejszych czasów tak w zastosowaniu do ludzi jak i zwierząt. A. Perenc w pracy o najdawniejszym leczeniu zwierząt u Słowian powołuje się na dzieło Absyrtusa, sławnego lekarza weter. starożytności, który jako sztabowy lekarz weter. wojsk rzymskich brał udział w wojnach, jakie Konstanty W. prowadził nad Dunajem przeciw Sarmatom, oraz na dzieło Vegetiusa. Autorzy ci przytaczają, że Słowianie w wypadku zatrzymania moczu u koni stosowali okadzanie podbrzusza przy pomocy palonego na żarzących się węglach bobrowego gonu, przyczem okrywano zwierzę kocami od szyi aż do nóg, by dym przeniknął całe ciało. Rzekomo, jak tylko węgle usunięto, koń zaczynał moczyć. Powyższy sposób leczenia stosowali poza kolkami moczowymi i przy kolkach innego pochodzenia.

Wspomina o tym zabiegu także Krzysztof Dorohostajski w księdze „Hippika“, który zaleca okurzanie konia bobrowymi strojami „zbiwszy z rutą suchą i rozmarynem“.

Środki te w leczeniu weterynaryjnym przeszły do historii“.

Na tem kończą się materiały zebrane w sprawie czarnego bobra z Łunny i jego na szczęście jeszcze niewytępionej w Niemnie braci. Życzyłoby należało, aby miasto Grodno tak samorządnie i wytrwale wybrane przez bobry jako schronisko i ucieczka w prześladowaniu przez elementy ciemne lub łupieżcze, nie zawiodło ufności pokładanej w niem przez miłośników przyrody. Spodziewać się należy, że budzący się ogólnie zdrowy pęd zainteresowania sprawami przyrody i jej ochrony nie osłabnie, a w Grodnie doprowadzi do świetnego rozwoju kolonii bobrów, które staną się dumą i osobliwością miasta.

Źródła:

Jakób Kazimierz Haur: „Skarbiec Oekonomii Ziemiańskiej“. Wyd. 1689 r.

Stefan Żeromski: „Puszcza Jodłowa“, Warszawa 1926 r.

Dr. Kurt Floericke: Die Säugetiere des deutschen Waldes, Kosmos, Stuttgart 1908 r.

Sprawozdanie Szkolne Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie, Grodno 1929 r.

Inż. Jan Kochanowski: „Czarny Bóbr“, odbitka ze sprawozdania szkolnego, Grodno 1929 r.

Polski Związek Łowiecki

BIBLIOTEKA

Nr. 1910



BIBLIOTEKA
Polskiego Związku Łowieckiego

277.1949
277.1949
1910.



Drukarnia J. J. J. KRAKÓW